

Przemysław Mrówka: Przebudzenie Orwella

Doświadczenia kolejnych miesięcy Orwell opisze w jednej ze swych najważniejszych pozycji, W hołdzie Katalonii. Jak sam wspominał, przybył do Hiszpanii niewiele wiedząc o sytuacji w kraju, motywowany głównie chęcią zabijania faszystów. Pierwszy kontakt z pogrążonym w wojnie krajem był dla młodego socjalisty niemalże duchowym przeżyciem – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Orwell. Adwokat rzeczywistości”.

Zimą roku 1945 w paryskim hotelu Scribe przebywał przez krótki czas Ernest Hemingway. Pewnego dnia, gdy pakował się do wyjazdu, ktoś zapukał do jego drzwi. Był to wysoki, chudy mężczyzna, który przedstawił się jako Eric Arthur Blair. Autor *Komu bije dzwon* obklął przybysza na czym świat stoi, na co ten dodał, że nazywa się także George Orwell. „Jasna cholera, to czemu nie mówisz pan tak od razu?!” odparł Hemingway, zapraszając go do środka.

Było to jedyne spotkanie obu wybitnych autorów, obaj bowiem walczyli w hiszpańskiej wojnie domowej, jednak na różnych frontach. Nawet jednak, gdyby się wtedy poznali, byłaby duża szansa, że Amerykanin nie rozpoznałby w Brytyjczyku towarzysza z okopów. W 1945 roku Orwell był bowiem zupełnie innym człowiekiem, niż młody reporter, który wysiadł ze statku w Barcelonie, by walczyć z faszystami. Do tego momentu był urodzonym w Indiach Brytyjskich dziennikarzem, nauczycielem i pisarzem, mającym za sobą służbę w Imperialnej Policji

W 1945 roku Orwell był zupełnie innym człowiekiem, niż młody reporter, który wysiadł ze statku w Barcelonie, by walczyć z faszystami

Indyjskiej. Tam właśnie młody i empatyczny człowiek zapoznał się z nędzą będącą udziałem najniższych warstw społecznych Imperium Brytyjskiego. Najprawdopodobniej

był to czynnik, który pchnął go w stronę socjalizmu. Nie raz jeszcze zajmie się tematem nędzy, chociażby w jednej ze swych najbardziej znanych książek, *Na dnie w Paryżu i Londynie*. Utwierdzał się z biegiem czasu w swej postawie politycznej, gdy więc 17 lipca 1936 roku generał Francisco Franco stanął na czele żołnierzy buntujących się przeciw terrorowi skrajnych organizacji lewicowych, Orwell od razu sercem opowiedział się za republikanami. W grudniu tego samego roku zrobił to zaś faktycznie, przyłączając się do sił rządowych.

Rząd w Madrycie wspierała szeroka rzesza ludzi, Orwell mógł więc przebierać w możliwościach. Mimo zachęt, nie zdecydował się jednak na wstąpienie do Brygad Międzynarodowych, twierdząc, że woli podjąć decyzję będąc na miejscu, nie w Londynie. Dotarł do Barcelony korzystając z kanałów Niezależnej Partii Pracy (*Independent Labour Party*, ILP) i na miejscu skontaktował się z jej przedstawicielem, Johnem McNairem.

Doświadczenia kolejnych miesięcy Orwell opisze w jednej ze swych najważniejszych pozycji, *W hołdzie Katalonii*. Jak sam wspominał, przybył do Hiszpanii niewiele wiedząc o sytuacji w kraju, motywowany

*Zgodnie ze swymi
wspomnieniami, Orwell owe
dni w stolicy Katalonii
odbierał jako otwarcie nowej,
lepszey epoki*

głównie chęcią
zabijania faszystów.
Pierwszy kontakt z
pogrążonym w
wojnie krajem był dla
młodego socjalisty
niemalże duchowym
przeżyciem, cała
Barcelona

udekorowana była czerwonymi i czerwono-czarnymi sztandarami, wszyscy ubrani byli w podobne drelichy robotnicze, obowiązującą formą był zwrot „towarzyszu/towarzyszko”, zarzucono bowiem „pan/pani” jako burżuazyjny relik. Zgodnie ze swymi wspomnieniami, Orwell owe dni w stolicy Katalonii odbierał jako otwarcie nowej, lepszej epoki. Wstąpił do związanej z ILP Partii Robotniczej Zjednoczenia Marksistowskiego (*Partido Obrero de Unificación Marxista*, POUM) i został skierowany na front aragoński. Tam szybko awansował na kaprała dzięki swemu doświadczeniu z Imperialnej Policji Indyjskiej, miał też jednak po raz pierwszy okazję poznać wątpliwe uroki wojny okopowej. Front aragoński miał dla obu stron znaczenie drugorzędne, przez co w całym okresie zimy 1936/37 praktycznie nie dochodziło na nim do działań wojennych poza sporadyczną wymianą ognia. Oznaczało to jednak również niski priorytet w transporcie zaopatrzenia. Żołnierze republikańscy chodzili więc głodni i przemarznięci, nie dysponując nie tylko amunicją, ale nawet wystarczającą ilością broni. Morale było zerowe, zaś karność oddziałów niemal w zaniku. Orwell wspominał ten okres raczej przez pryzmat dotkliwości codziennego życia, jego poglądy polityczne były bowiem w owym okresie takie same, jak w dniu zejścia ze statku.

W kwietniu 1937 Orwell otrzymał urlop, który spędził w Barcelonie z żoną. Nie chciał wracać na front aragoński z powodu panującej tam stagnacji i zamierzał wykorzystać urlop nie tylko na spotkanie z żoną, która dołączyła do niego w Hiszpanii, ale także na załatwienie sobie przeniesienia na front madrycki. Urlop ten miał jednak przynieść pierwsze zachwianie jego światopoglądu. Po pierwsze, niewiele zostało z rewolucyjnej atmosfery sprzed pół roku. Ludzie wrócili do swego normalnego życia, nawet nieco wysilonego z uwagi na wojenne warunki. Zarzucono jednakowe drelichy i formy wzorowane na bolszewickich, wróciły „pan/pani”, w relacjach międzyludzkich, zwłaszcza handlowych grzeczność doszła do karykaturalnej, służalczej formy. Rychło też okazało się, że dostanie się na front madrycki jest możliwe tylko dla członków Brygad Międzynarodowych, nie podejrzliwie traktowanej przez ugrupowania komunistyczne marksistowskiej POUM. Nim Orwell załatwił ten problem, wybuchły jednak „barcelońskie dni majowe”.

Dla Orwella ów ostatni pobyt w Barcelonie był szokiem. Po raz pierwszy zetknął się z realiami państwa totalitarnego

Było to pokłosie walk frakcyjnych, które wstrząsały rządem premiera Cabellero. By osłabić związki zawodowe i milicje robotnicze, zarządził on rozbrojenie

prywatnych organizacji. Oznaczało to pozbawienie broni bojówek anarchistycznych, które zdominowały Barcelonę. Doszło do wybuchu walk ulicznych, POUM zaś ogłoszono organizacją wrogą republice. Nie oznaczało to jeszcze delegalizacji, ale jej członków zaczęto pomału określać „faszystami” i „trockistami”. Jako członek POUM Orwell miał

wiec zablokowany dostęp na front madrycki, wrócił więc do Aragonii. Tam jednak dość szybko został ranny w gardło (z racji swego wzrostu trudno mu było schować się całemu w okopie), został więc odwieziony najpierw do Tarragony, po operacji zaś skierowano go na rekonwalescencję do Barcelony, gdzie przybył 29 czerwca.

Miasto wciąż pogrążone było w chaosie po wydarzeniach z początku maja. Rząd centralny osłabił POUM, nie udało mu się jednak przejąć do końca kontroli nad regionem. Trwała więc swoista walka podjazdowa między anarchistami i komunistami, której przełom nastąpił 15 czerwca, kiedy to POUM została zdelegalizowana. Dla Orwella ów ostatni pobyt w Barcelonie był szokiem. Po raz pierwszy zetknął się z realiami państwa totalitarnego: działaniami tajnej policji oraz komisarzy bezpieczeństwa, denuncjacjami, prowokacjami policyjnymi, torturami, aresztami prewencyjnymi i tak dalej. Aresztowano członków partii jak i oficerów mających z nią powiązania. Planowano aresztować Orwella, ten jednak zdążył się ukryć. Dzięki wsparciu brytyjskiego konsulatu zdołał po kilku dniach umknąć z żoną do Francji, skąd wrócił do Wielkiej Brytanii.

Wydarzenia po delegalizacji POUM nie były faktycznym odpowiednikiem tych, jakie były udziałem obywateli Związku Sowieckiego czy innych krajów komunistycznych. Trzeba pamiętać, że oddziały republikańskie nie dysponowały w mieście władzą tak szeroką, jak policje polityczne w krajach totalitarnych. Działały struktury POUM oraz przedstawicielstwa krajów ościennych, dzięki którym można było umknąć przed aresztowaniem. Dla Orwella jednak było to doświadczenie wystarczająco szokujące, by na zawsze pozostał zaprzysięgłym wrogiem totalitaryzmu, zarówno czerwonego, jak i brunatnego. I choć do końca życia czuł sympatię do lewej strony

spektrum politycznego, już do końca życia miał zwalczać komunizm. Właśnie w czerwcu 1937 w barcelońskich pustostanach i pociągu do Banyuls-sur-Mer narodził się autor *Roku 1984* oraz *Folwarku zwierzęcego*.

Przemysław Mrówka